

TREFF



JUSTYNA „HIORIN” WĘGRZYNOWSKA

TREFL

© Copyright by Justyna „Hiorin” Węgrzynowska.

Wrzesień 2021

Korekta i redakcja: Karina Godusz, Justyna Gołębiwska.

Skład i okładka: Monika „Shivunia” Czyżewska

Zdjęcie do okładki pochodzi z: militaria.pl

Ostrzeżenie:

Tekst opisuje związek pomiędzy dwoma mężczyznami. Przeznaczony jest wyłącznie dla osób pełnoletnich. Zawiera on szczegółowe opisy seksu męsko męskiego, wulgaryzmy i inne treści nieodpowiednie dla dzieci.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie, udostępnianie i kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji jest zabronione bez pisemnej zgody autora.

W przeciwieństwie do książek w papierowej wersji, udostępnianie ebooków to, to samo co ich kradzież. Naruszasz prawo i szkodzisz autorowi udostępniając lub rozpowszechniając elektroniczne wersje książek, w części lub w całości, za opłatą lub za darmo, bez uprzedniej pisemnej zgody właściciela praw autorskich. Pomimo tego, że uwielbiasz dzielić się historiami, które kochasz, jeżeli udostępniasz książki elektroniczne — czy to z dobrą, czy złą intencją — okradasz autora i utrudniasz, a nawet uniemożliwiasz mu to, aby mógł sobie pozwolić na pisanie historii które kochasz.

Spis treści

[Prolog](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

Prolog

Patrick nie wiedział, jakim cudem znalazł się właśnie w tym miejscu, ale był tu teraz i, mimo wszystko, to było lepsze niż przypuszczał, że będzie. Naprawdę. A jednak, do kurwy nędzy, był żołnierzem i nawet jeżeli jacyś ważniacy w Senacie w końcu znieśli te idiotyczne obostrzenia DADT, wciąż obowiązywał ich pieprzony zakaz fraternizacji.

Skrzywił się, bo używanie w jednym zdaniu słów pieprzenie i fraternizacja było jak proszenie się o kłopoty. I nie miało żadnego znaczenia, że nie wypowiedział ich na głos.

Przymknął ponownie powieki, pozwalając sobie na odprężenie, które naprawdę czuł. To było idiotyczne, bo jednocześnie był cholernie przerażony tym wszystkim, co wydarzyło się w przeciągu ostatnich godzin. Bo, serio, każdy normalny człowiek czułby to samo co on.

Tuż obok swojego ucha usłyszał cichy jęk, a zaraz po nim szelest materiału, którym byli przykryci. Nawet nie umiał określić, czym było cholerstwo, ale kojarzyło mu się jedynie z plandeką do dżipa. Wcale by się też nie zdziwił, gdyby trafił w sedno, ale prawdę mówiąc, niekoniecznie obchodziło go, co zakrywa jego fiuta, który najwyraźniej postanowił trwać w permanentnym wzwodzie.

Oddychał równomiernie i rozluźnił ciało tak bardzo, jak to było możliwe, bo obawiał się spojrzeć w prawo i przekonać się, że nie tylko on już nie śpi. Nawet jeżeli wiedział; nie, on był kurewsko pewien, że właśnie tak jest.

Wciągnął gwałtownie powietrze, kiedy w jego dłoń zaplątały się obce palce. I , boże!, miał wystarczający problem z samym seksem, czułość po...

teraz, kiedy jego myśli szalały, to było niemal za dużo.

— Zrobimy to, jeżeli tylko przestaniesz być taką dziwką — wyszeptał Mike, muskając swoimi ustami jego zarośnięty policzek.

— Ale ja lubię być dziwką — odparł na wydechu, bez chwili zastanowienia.

Doskonale też wiedział, że Mike'owi wcale nie chodziło o kolejny numer, że jego słowa miały głębszy sens. Dużo głębszy, może nawet zbyt głęboki, a on wcale nie był najlepszym nurkiem.

— Zawsze możesz stać się moją dziwką — mruknął mężczyzna na pozór konwersacyjnym tonem.

I, być może Patrick wyśmiałby ten pomysł, ale raptem i zupełnie niespodziewanie okazało się, że umięśnione, twarde przedramię jego przyjaciela trzymało go w miejscu. Bez tchu, bez możliwości zaczerpnięcia powietrza. Czuł, jak na jego szyi formują się siniaki, chociaż to było niemożliwe. Jeszcze nie, było zbyt wcześnie.

Ale ból był prawdziwy. Był bardziej prawdziwy niż cokolwiek innego w jego życiu. Towarzyszył mu tak cholernie długo, a jednak ten, który odczuwał teraz był zupełnie inny. I nie był pewien, czy to właśnie ten fakt tak bardzo go przeraził, czy może chodziło o to, że już drugi raz w tak krótkim czasie stracił zupełnie kontrolę.

Miał wrażenie, że rozpada się na kawałeczki, rozsypuje w drobny mak, roztrzaskuje jak najcieńsze szkło. Krawędź była tak bardzo blisko...

— Będziesz tylko mój — powiedział Mike tak łagodnym głosem, że Patrick wyrwał się ze świata, w którym pogrążał się minutę temu. Choć mogła minąć nawet godzina, wiedział jedynie, że był kompletnie wyłączony.

Otworzył oczy i chłonał spokój, którym emanował jego partner. Ktoś, kto już trzy lata temu chciał chronić jego plecy, kto robił to faktycznie od

dwóch tygodni. Zawsze był obok. Był pierwszą osobą, którą Patrick widział, budząc się w szpitalu po kolejnej akcji, w której coś poszło nie tak, po gradzie kul czy wstrzyknięciu mu jakiegoś gówna.

Odetchnął głęboko, kiedy ta logiczna część jego mózgu przyjęła to wszystko do wiadomości, a Mike nieco zmniejszył nacisk na jego tchawicę. A może jedynie mu się wydawało?

I mógł się nadal obawiać; obawiał się nadal, ale to już nie był ten paraliżujący strach. Chociaż to wciąż był strach, ale ten początkowy, obawa o nich obu. Razem. O aspekty prawne. O niechęć innych, o cholerny łańcuch dowodzenia.

Kiedy to do niego dotarło, miał wrażenie, że rozluźnia się całkowicie; że czuje pieprzoną, irracjonalną wolność. A wtedy Mike znowu zwiększył nacisk na jego szyję, w tym samym momencie łapiąc jego fiuta w szczelnym uścisku, który chyba wcale nie był potrzebny, bo Patrick po prostu strzelił, zaskoczony orgazmem, który wziął się nie wiadomo skąd.

Rozdział 1

Patrick westchnął cicho, leżąc na niewygodnym łóżku obok blondynki, której imienia nawet nie starał się poznać. To była jednorazowa przygoda, jak zwykle. Pomyślał, że opis jego dotychczasowego życia można zamknąć w kilku zdaniach, co wcale mu się nie podobało, mimo że było prawdą.

Jednego dnia skończył szkołę średnią, a następnego zaciągnął się do wojska; do armii, chociaż naprawdę długo rozważał marynarke. Ćwiczył bez przerwy, bez ustanku i w pocie lejącym się po całym ciele, dając z siebie wszystko i jeszcze więcej, przekraczając granice własnej wytrzymałości. Musiał być najlepszy, chciał tego i potrzebował.

A kiedy okazało się, że rzeczywiście jest najlepszy, wysłali go na wojnę. do Iraku. Oczywiście mógł się nie zgodzić, przynajmniej teoretycznie, ale nie po to harował do utraty tchu, żeby wycofać się w kluczowym momencie.

Widział tam śmierć zbyt wielu ludzi ze swojego oddziału i zbyt wielu ludzi w ogóle, żeby pozostać w pełni człowiekiem, a jednak świadomość tego, że dzięki niemu inni mają spokojniejsze życie była cudowna. Była jak afrodyzjak, coś, z czego nie mógł i wtedy był pewien, że nie potrafiłby zrezygnować.

A potem obudził się wydymany przez przełożonych, zbyt bliski odkrycia jakiejś pieprzonej tajemnicy, którą miał głęboko w dupie. A miałby ją jeszcze głębiej, gdyby przez nią nie zginęła jego partnerka. Więc to pewnie była jego wina, bo najwyraźniej wściubianie nosa w nie

swoje sprawy, kiedy miało się zaledwie stopień sierżanta kończyło się właśnie tak.

To miała być misja, jak każda inna. Dowiedzieli się, że nie będzie ich tydzień, więc przed wyjazdem przeszli przez wszystkie procedury, które normalnie ich dowódcy mieli gdzieś. Na przykład sprawdzanie szafek, czy testy na prochy. Serio, jakby ktoś był na tyle głupi, żeby faktycznie próbować. To znaczy zapewne byli i tacy, ale pragnienie śmierci raczej nie jest powszechne, kiedy już i tak znajdujesz się w pieprzonym piekle. Patrick nie wyobrażał sobie, że mógłby wyjść z bazy uzbrojony po zęby, ale bez pełnej świadomości. To była podstawa, bo kiedy miałeś już wyszkolenie, kiedy wiedziałeś, że jesteś dobry, brałeś odpowiedzialność za innych. Za towarzyszy broni, za ludzi, którzy szli z tobą, nawet jeżeli nie byłeś najwyższy stopniem. Wszyscy odpowiadali za siebie wzajemnie i osłaniali się nie tylko dlatego, że tak zostali wyszkoleni. Chodziło o więcej, zawsze chodziło o dużo więcej.

Cywile naiwnie mówili o braterstwie broni, ale nikt, kto tego nie doświadczył na własnej skórze, nie zrozumie, Patrick był tego pewien. On sam nie raz zastanawiał się, co włożyłby do tego wora, ale to za każdym razem było coś innego, zawsze coś więcej niż wcześniej. Obawa, że jeśli komuś coś się stanie, będzie ich mniej – ich szanse na wygraną spadną. Strach, bo jeśli tak się stanie, możliwe, że zginą wszyscy – oddział, drużyna; nieważne. Przeważenie, bo z powodu ich śmierci najbliższa rodzina pogrzebie się w żałobie, bo nie spotkają już swoich matek, małżonków czy dzieci. I rozpacz, bo niewykonanie misji będzie oznaczało wygraną terrorystów, śmierć dziesiątek, czy setek ludzi. Każdy, kto przebywał tam choćby kilka dni, wiedział, że nie mogą sobie na to pozwolić.

Wtedy, kiedy ich sześciuosobowy zespół dotarł do tej cholernej wioski, którą mieli sprawdzić, myślał też o trosce, którą zawsze sobie

okazywali. O zaufaniu, pewności i tych wszystkich emocjach, o których nikt nie mówił, a jednak to było oczywiste, że je odczuwają. O wdzięczności, przywiązaniu i przyjaźni.

Miejsce było całkowicie wyludnione, co może nawet nie zdziwiłoby Patricka tak bardzo, gdyby zauważył chociaż jednego trupa na ulicy. Albo łuski, skrzące się w czerwonym słońcu pustyni, czy krew przysypaną ziarenkami piasku; cokolwiek. Nie on dowodził, ale natychmiast zatrzymał Sarę, przekazując jej na szybko swoje obserwacje i bez słów pokazując, że muszą się przegrupować, bo wszystko wskazuje na to, że wchodzą w zasadzkę. I , albo ktoś ich zdradził, albo ktoś na nich doniósł. Oczywiście mogło być też tak, że wieśniacy wynieśli się stąd dawno temu, zabierając tylko to, co mieściło się na plecach; w popłochu, ratując swoje rodziny, wiedząc, że nadchodzą ludzie, którzy za nic mają życie innych. A jednak coś mu nie pasowało. Jeszcze na odprawie powiedziano im zresztą, że będą musieli uważać na cywilów, że wśród nich będzie trzeba szukać wroga. A tu nie było żywej duszy, nie biegały nawet cholerne kury, chociaż w każdym takim miejscu je widywali.

Sara podzieliła ich na pary i, mimo że Patrick sam postąpiłby inaczej, tym razem tego nie zakwestionował. Ruszył za nią, do pierwszej chaty, kątem oka obserwując pozostałe dwójki. To było zbyt niebezpieczne, powinni byli poruszać się trójkami, albo iść we czworo, dwoje zostawiając na posterunku z karabinami snajperskimi. A jednak zmusił się do podążania za kobietą, wypatrując nawet najmniejszego ruchu, czegokolwiek co byłoby bardziej niepokojące niż ta przemożna cisza. Miał wrażenie, że hałas, który powodują ich kroki aż rani uszy, co było niedorzeczne, bo chyba nawet przesuwający się materiał munduru wydawał głośniejszy dźwięk.

Usłyszał cholerne pyknięcie, kiedy tylko Sara otworzyła drzwi i to było właśnie to, co okazało się być gorsze niż ta pieprzona cisza,

otulająca ich dotąd niczym kokon. Zdażył krzyknąć: „nie”, w desperacji starając się dosięgnąć swojej partnerki, ale było już za późno. Wybuch odrzucił go dobre dziesięć metrów od chaty, ale przynajmniej żył, w przeciwieństwie do Sary i dwójki, która bezmyślnie weszła do innego domu, najwyraźniej ignorując jego wrzask.

Aiden oraz Koben zdążyli uciec na czas i choć oni też oberwali jakimiś odłamkami, byli w dużo lepszym stanie niż on sam. W jego lewym boku pustką ziała wielka dziura, a krew przesączała mu się przez palce, kiedy starał się ją zatamować. Upał i brud nigdy nie były sprzymierzeńcami w takich chwilach, ale był zbyt ogłuszony, żeby wtedy się nad tym zastanawiać. Wpatrywał się tępym wzrokiem w kupę gruzu i strzępy Sary, które widział nawet ze swojego miejsca. Urwana ręka. Krwawa miazga, która musiała być częścią jej nogi, bo widział resztki ciężkiego, wojskowego buta. Takiego samego, jaki nosił on. Tylko tamten był mniejszy.

— Patrick! Patrick! — Ktoś zaczął krzyczeć na niego, chyba starając się go przywrócić do rzeczywistości.

Problem polegał na tym, że on już tam był z powrotem, że mimo oszołomienia był tam cały czas. Po prostu wiedział, że nie ma innego zagrożenia. Gdyby ktokolwiek miał ich zaatakować, zrobiłby to już dawno, ułamki sekund po tym, jak zrozumiałby, że nie wszystkich udało się wyeliminować. I pewnie już by nie żyli.

Aiden pochylał się nad nim, a Koben osłaniał ich obu. Wyglądało na to, że planują taktyczny odwrót, ale, na litość boską, zostało ich trzech i to nie tak, że on byłby teraz jakkolwiek użyteczny, jeśli rzeczywiście zaczęto by do nich strzelać. Wycofywanie się w tej chwili nie miało też żadnego sensu, bo już nic im tam nie groziło. Ale oni byli w Iraku krócej, mieli niższy stopień niż on i wyraźnie nie wiedzieli, jak się zachować.

Wziął głęboki wdech, po którym wydał rozkaz, uspokajając ich w kilku dosadnych słowach i przejmując dowodzenie.

Zgodnie z jego przewidywaniami, okazało się, że w każdej chacie były podłożone takie same ładunki; coś własnej roboty, Patrick niekoniecznie chciał sprawdzać, co dokładnie. Wiedział, że to nie było nic chemicznego i ta wiedza zupełnie mu wystarczała. Wszystko było dość stare i pokryte taką warstwą kurzu, że miał pewność, iż ktokolwiek tego nie przygotował, zrobił to co najmniej miesiąc temu. co wywoływało tylko większą wściekłość, bo oznaczało, że jednak zostali wystawieni przez kogoś od siebie, przez kogoś, komu ufali i kto miał ich chronić.

Nie było żadnych terrorystów. Nie było nikogo, kogo mogliby złapać, czy wyeliminować. Komu przeszkodziłoby w zamachu.

Kazał chłopakom zostać w tej dziurze o wiele dłużej niż musieli, ale miał obawy przed powrotem. Wrobili ich w to, był pewien. Tak samo, jak był pewien, że wszystko musiało być związane z podejrzeniami Sary i tym, jak zaczęła otwarcie węszyć, chcąc dojść do prawdy. A prawda była najwyraźniej taka, że ktoś z ich najbliższego otoczenia sabotował misję. Ktoś z góry, z głównego dowództwa. Przez chwilę starał się rozgryźć, czy dzisiejsza zasadzka nie była przypadkiem przygotowana przez samych Amerykanów, ale za bardzo bał się odpowiedzi, żeby dążyć to głębiej. Wolał myśleć, że po prostu ktoś wykorzystał okazję i, chcąc się pozbyć Sary, uderzył w nich wszystkich. To brzmiało nawet sensownie, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że to właśnie ona miała dowodzić tą krótką operacją. Miał wątpliwości jeszcze w bazie, ale kwestionowanie rozkazów nigdy nie było mile widziane.

Sara była jego przyjaciółką i miała jego stopień, a mimo to nie powierzyłby jej dowództwa. Nie w czymś tak ważnym, jak próbowali im wmówić, że to będzie. Zapewne był też trochę zarozumiały, ale wiedział, że

on poradziłby sobie lepiej. I nawet jeśli ktoś by zginął, to byłaby tylko jedna osoba, nie trzy. Sara nie miała jego doświadczenia, przekazanie jej pałeczki było więc zwyczajnie nierozsądne. Teraz przynajmniej rozumiał, że chodziło o to, żeby poprowadziła wszystkich na śmierć. Dostaliby pośmiertnie odznaczenia, ładne medale do trumny i wojskowy pogrzeb na potrzeby rodzin.

Zanim pozwolono mu cokolwiek wyjaśnić, kiedy już wrócili, trafił do polowego szpitala, gdzie jeden z najlepszych lekarzy wyczyniał cuda. Przez cały czas, czekając na kogoś, kto przyjdzie wysłuchać jego raportu, miał złe przeczucia. Aiden i Koben byli młodzi i nie znał ich zbyt dobrze, ale z Sarą łączyła go długa przyjaźń, jeszcze z czasów akademii i to na pewno będzie problemem.

Zorientował się, że lekarz podał mu coś mocnego, bo w pewnym momencie zaczął odpływać. Bez porozmawiania z kimkolwiek, co było na tyle nietypowe, że powinno go zaniepokoić, ale lek działał zbyt szybko, żeby był tego świadomy. Obudził się dopiero rano, ze zdziwieniem zauważając obok siebie dwóch pozostałych uczestników ich niedawnej wyprawy. I był pewien, że to oni go wybudzili.

— Próbują zrzucić winę na ciebie — odezwał się Koben i Patrick przez chwilę kompletnie nic nie rozumiał. — za niepowodzenie misji — wyjaśnił.

Skinął powoli głową, przyjmując to do wiadomości. Podejrzał, że tak może się stać, a jednak wciąż liczył, że uda mu się to rozegrać na swoją korzyść.

— Nie dopuścimy do tego — dodał twardo Aiden, patrząc na niego z wdzięcznością, która musiała wynikać z faktu, że przeżyli dzięki jego ostrzeżeniu.

— To gówny jest głębsze niż sądzicie — podjął, zastanawiając się do czego rzeczywiście dotarła Sara, skoro komuś tak bardzo zależało na pozbyciu się jej.

Po kilku minutach zawitał do niego pułkownik Berg, wyprosił chłopaków i wysłuchał w końcu jego raportu. Patrick widział grymas niezadowolenia na jego twarzy i zaczął się poważnie obawiać, kiedy facet nie odzywał się przez prawie pół godziny, a potem odwrócił się na pięcie i wyszedł. To nie było normalne i chociaż miał pewność, że jego słowa uzupełniły to, co wcześniej opowiedzieli pozostali, wiedział, że jego kariera jest już przesądzona. Nie zdziwił się nawet za bardzo, kiedy kilka minut po wyjściu Berga, miejsce przy jego łóżku zajął uzbrojony żołnierz.

Trzymali go w szpitalu jeszcze trzy dni i jedynie wartownicy zmieniali się co osiem godzin. Jakby miał zwać i powybić wszystkich w bazie. Niczego mu nie wyjaśnili, a Aiden i Koben nie pojawili się więcej. Lekarz, który przychodził zmieniać mu opatrunki, nie odezwał się też do niego ani słowem, chociaż kiedy tu trafił, mówił bez przerwy. On sam gadał więc jakieś głupoty, starając się sprowokować kogoś do rozmowy, ale najwyraźniej rozkazy były takie, żeby nie podejmować z nim żadnego tematu. Zastanawiał się, jak to się skończy, albo raczej czy skończy się jedynie na tym, że go wywalą, czy może znajdą sposób na postawienie go przed sądem. Tylko tego mu brakowało, poważnie.

Blondynka obok niego przewróciła się na brzuch, zrzucając z siebie lekką kołdrę, dając mu doskonały widok na swoje smukłe ciało, na plecy z idealnymi zakrzywieniami i na linię pośladków, cudownie wypukłych i jędrnych. Może wcale nie byłoby tak źle poznać jej imię, ale nie sądził, że kobieta zamierzała spędzić w jego towarzystwie jakoś szczególnie dużo

czasu. Albo, że rzeczywiście zależy jej na tym, żeby przestał ją traktować w sposób, w jaki to robił.

Tak od prawie trzech lat wyglądało jego życie. Seks z przypadkowymi laskami, gdziekolwiek by nie był i bez różnicy, co i dla kogo robił. Zawsze udało mu się znaleźć jakąś chętną pannę. Zazwyczaj nawet nie musiał się starać, one same pchały mu się do łóżka. W końcu wyglądał świetnie, to nie tak, że o tym nie wiedział. Miał trochę ponad metr osiemdziesiąt, cholernie niebieskie oczy i niedbały zarost, który z jakichś powodów nie odstraszał od niego kobiet. No i był górą naprawdę wyćwiczonych mięśni, co musiało się podobać. Nic przesadnego, wszystko wypracowane w walce, bez żadnych wspomagaczy. Nie był przerośnięty, jak co poniektórzy faceci, raczej proporcjonalny. Pewnie sam by na siebie polecał, gdyby była taka możliwość i gdyby nie biologiczny imperatyw.

Od dwóch miesięcy przebywał w północno-wschodniej części Brazylii, pracując jako najemnik, szukając dwójki dzieci porwanych w Szwajcarii pół roku temu. Wszystko wskazywało na to, że jest już blisko, ale człowiek, którego podejrzewał, cały czas mu się wymykał. Wiedział, że dzieci są z nim, ale wciąż pojęcia nie miał, do czego były mu potrzebne. Facet – Bergez – nie był rodzinnym typem, który z dobroci serca czy dla kaprysu przygarnąłby dwoje maluchów. Nie zażądał też okupu, nie szantażował rodziców, mimo że ci byli bardziej przy kasie, niż Patrick podejrzewał, przyjmując to zlecenie.

Śpiąca obok niego blondynka miała mu pomóc rozgryźć to do końca. Dopasować ostatnie puzzle do układanki, bo wychodziło na to, że miała informacje, których on potrzebował. A potrzebował głównie zrozumieć motywy, jakimi kierował się porywacz, bo za dużo rzeczy mu się w tej sprawie nie zgadzało.

Spojrzał jeszcze raz na kobietę i uśmiechnął się niebezpiecznie. Laska była kilka lat starsza od niego, ale wciąż wyglądała zachęcająco, co tylko ułatwiało sprawę. Był pewien, że ona doprowadzi go do dzieciaków, ale to mogło jeszcze trochę poczekać.

Przesunął dłonią po jej kręgosłupie; od karku, pomiędzy łopatkami, zatrzymując się na kości ogonowej, głaszcząc ją nienachalnie. Po chwili przeniósł dłoń na pośladek i ścisnął go lekko, wywołując jej cichy jęk, na który zaśmiał się dźwięcznie. Była naprawdę piękna teraz, kiedy wyginała się pod jego ręką, lgnąc do intensywniejszego dotyku. Pochylił się bardziej, składając szereg drobnych pocałunków na jej ramieniu, przesuwał jednocześnie dłoń niżej, pomiędzy jej uda i wkładając w nią w końcu swoje długie, pokryte odciskami od broni palce.